

KURJER WILEŃSKI

wraz z Kurjerem Wileńsko - Nowogródzkim

Prawo krwi — Sto szkół — Wszechnica Batorowa

Są rocznice, które oddaleniem faktu, będącego podstawą ich obchodu stają się martwe i spełniają tylko oficjalną rolę, konieczną dla prestiżu Państwa.

Są inne, które zawsze z rumieńcem krwi i ze łzą wzruszenia skupiać muszą liczne grono rodaków: tych, co wtedy byli, widzieli, brali udział, tworzyli zdarzenia pełne chwały i potęgi, budowali historię swego kraju, i tych, co dorastając, chcą nawiązać swe młode życie z pamięcią ubiegłych zdarzeń, będących dla idącego pokolenia glebą. Żywną, twórczą glebą. Z niej rośnie, rozwija się i działa zaczyna przyszłość kraju. Młody jest pęd i gwałtowny idących szeregów, muszą iść dalej z oczami wpatrzonymi przed siebie, często nie oglądając się na nic. Ale wszak tkwią pochodzeniem swoim w latach ubiegłych. Synowie wolności są dziećmi tych, co krwawili się w niewoli, a po tem hojnie szafowali życiem dla tego, żeby... budowało się sto szkół w jeden rok, żeby odbudowywało się miejsce drogiej pamięci Wodza, żeby młodzież w wolnej wszechnicy rozpoczynała żywot wolnego obywatela.

Wilno w tych dniach 9—10—11-go Października obchodzi uroczystości wiążące przeszłość i przyszłość kraju.

W 1920 roku wejście gen. Żeligowskiego na czele „Dzieci Wileńskich”, okrytych chwałą na polach podwarszawskich, „Dzieci Wileńskich”, zbawców stolicy Polski, najbliższych sercu Marszałka dzieci, które przemierzyły całą Polskę wzdłuż i wszerz, by wrócić w domowe progi na rozkaz Wodza. Wracali do Wilna. Stało się tak, że gdy oni szli, to musiełi uchodzić ze stolicy Litwy Litwini, którzy ją byli z rąk bolszewików otrzymali. Bóg sprawił łaskę. Nie polała się krew zbratanych jeszcze wiekową tradycją narodów. Litwini nie bronili Wilna, nie odbierali miasta od Polaków, nie rzucili się w dziesięciu na stu, by utrzymać się przy stanie posiadania, który uważali za słuszny. I zdaje się, że to jedno powinno przesądzać kwestię ich miłości do stolicy Giedymina i Jagiellońców. W owym czasie bowiem, wszystko kupowało się za cenę życia. Za cenę krwi. Kto ustępował, ten tracił. Nie kupiliście Litwini swej stolicy krwią i śmiercią, więc Polska ją zabrała i ktoś ośmielił się odebrać, że nie miała prawa? Z pewnością nikt z tych, co widzieli jak spracowane, czarne ręce robotników wznosiły się ku idącym polskim żołnierzom, kto słyszał szloch matek, poznających synów w szeregach, kto słyszał szepot starców „Polszcza kochana do nas wróciła... I kto widział wreszcie tych Leuków i Antuków jak biegli po ulicach wrzeszcząc o tym, że już, już, idą nasi... nasi... nasi...

A pan generał Lucjan Żeligowski mrugając oczkiem jechał i pomrukiwał: „Nu, ot i prawda, miał słuszną rację Piłsudski, że kazał zbuntować się... jakoś trudno było... jakże to? Buntowuszy? Ja? General? A widać było trzeba”.

A ludność niosła kwiaty i bułki, jabłka i kielbasy... co kto miał... dla swoich żołnierzy... Nasi wrócili... zostaną, obronią od wojny i polityki. U nas jest Żeligowski, a tam, w Warszawie, czuwa Marszałek Piłsudski... Wszystko musi załatwić się pomyślnie.

I stało się. Obaj czuwali. Wielki Wódz odszedł, a wierny Jego druh czuwał dalej i szablę na leńsz zamieniwszy, krząta się skrzętnie koło roli, lnu i chleba dla wiosek. To jest rocznica 9 Października.

Józef Piłsudski żyć będzie wiecznie w sercach Polaków. Zeszedł z tego świata, a przecie jest wciąż przytomny. W Jego imieniu, za Jego wskazaniem buduje się dalej Polska w nor-

malnym rozwoju, jak każde inne Państwo, mając swe trudności i zwycięstwa, swe klęski i wygrane. Jakież piękniejszy hołd pamięci Ojca narodu można było pomyśleć, jak ten: budowa stu szkół, w których uczyć się będą setki dzieci o Polsce i o Nim? To pomnik wspanialszy nad pomniki wszystkie...

To żywe uczucie, to miłość do drogiego Zmarłego, to żeby Mu się przypodobać, tak prędko, po żołniersku, jak lubił, budowały się te szkoły.

Budowały się dla Polski, przede wszystkim dla Jej małych obywateli. Ale energia z jaką zostały postawione, ale zapal, ale wiara, że się zrobi na jesień, to szło od Niego. To było z Jego ducha.

Więc pięknie, że w Zułowie, gdzie dzieckiem przebywał, gdzie tak samo miał w ręku elementarz polski u kolan Matki, tak samo jak uczniowie owych stu szkół pełen był figlów, zabaw i pędu przed siebie, że tam właśnie oddadzą te szkoły pod Jego opiekę. Sto szkół! W nich ileż setek dzieci daje naród Polsce i pamięci Marszałka, tak jak dawał Mu ufnie rekruta, wiedząc, że każdy poświęcony idei Piłsudskiego, to wartościowy obywatel Polski. Przez pryzmat Jego wielkiego ducha musi przejść dziecko, młodzież, dojrzający człowiek, jeśli chce służyć Ojczyźnie.

W piękny dzień jesienny, kiedy drzewa tak złote i purpurowe, kiedy niebo tak szafirowe, a srebrne pajęczyny snują się po ścierniskach, pięknie będzie w Zułowie.

Bo choć dwór i budynki nie te, nie takie, jak Jego dziedziczne, ale wszak niebo takie same, drzewa tak samo szumią i jezioro Piorun tak samo kołysze się pomiędzy zielonymi brzegami. I dzieci takie same, jak te, które On widywał na tych polach... Niby takie same... a jednak inne. Te same oczy bławe, lub siwe, te same nosy perkate, o których wspominał, te same rozdziawione ciekawością gębule...ale jeśli je kto spyta, usłyszy odpowiedź jakiej wtedy nikt usłyszeć by nie mógł.

Usłyszysz od nich, od tych małych obywateli przybyłych w delegacjach odpowiedź o Polsce, o Legionach, o Tym, który tak kochał dzieci... o Marszałku.

Dostojnicy Państwa, sam Pan Prezydent zasiadają w fotelach i słuchają będą mów kwiecistych i górnych. Ale bohaterami zułowskich uroczystości będą te perkate nosy i te oczy siwo-błękitne, oczy dzieci zułowskich i innych szkół... Stu szkół z błękitnego nieba przysłanych dzieciom polskim przez Marszałka.

Płakały po Nim w najdalszych za kątach, w najuboższych szkołkach... pytały jakże to umierał? Pytali ich ojcowie: „Kakże heta? Pamior nasz Baćka, chtoż ciapier budzie nam carstwować?”

I padła jakaś trwoga, jakby grani wództwo oddał. Z nimi buduje dalej trochę się utulił, gdy żyć trzeba było bez Niego, wspomniano że żyją Jego najbliżsi, że druhowie, towarzysze broni i pracy wierną drużyną stoją przy Jego postaci.

Im więc zaufał naród, im wództwo oddał. Z nimi buduje dalej Polskę i najsilniejsze Jej bastiony: sto szkół powszechnych.

Z szarej chaty, z drewnianej szkółki, po zaspach śnieżnych, po błocie jesiennym, po drogach kamienistych, z wioski przyziemnej, z miasteczka, z dworku i z zubożalego dworu, po

przez klasy szkoły powsz., po przez gimnazja i licea, doszedł chłopak, dojrzała dziewczyna do ławy uniwersytetu.

Wielki to wysiłek rodziców i młodzieży: i chłodno bywało, i głodno, i jeszcze będzie tak niejedną miesiąc... rok może. Nie, tak źle nie będzie. Jest Bratnia Pomoc, jest Dom Akademicki, są stypendia. Całe społeczeństwo, od kiedy jest Uniwersytet w Wilnie składała się, by młodzieży po moc, by zapewnić jej spokój i warunki materialne dogodne dla nauki. Wskrzeszona natychmiast po wzięciu Wilna wola Józefa Piłsudskiego Almae Mater, otwarła szeroko podwoje, i mowa polska lat 60 dławiona w tych murach, rozbrzmiewała tryumfalnym hymnem wolności...

Ileż Marszałek poświęcał uwagi i troski ukochanej Wszechnicy! Oddawał na nią co mógł, zawsze znajdował kredyty i sumy na każde rozbudowanie Instytucji wiążącej sławną przeszłość z pełną chwałą teraźniejszością. W tych murach, kiedy karano Go za mowę ojczystą, język polski na nowo wskrzesił, tam gdzie bestialski zakaz miał na celu wynarodowić młodych Polaków, tam On, w tryumfie nie mniejszym jak wojsko we, nawoływał do poświęcenia Nauce, Pracy, Cnocie, sił młodych. Otworzył szeroko drzwi wolności, nauce i słowu polskiemu. Ogarniał myślą wszystkie dzieci tej ziemi. Nie chciał niczyjego tu zgnębienia, ni krzywdy, tylko krzywdę swoją chciał wynagrodzić naszemu pokoleniu.

Nieraz Almae Mater Vilmensis była widownią scen, które nie miały nic wspólnego z ideologią Marszałka, a nawet tej ideologii były wprost zaprzeczeniem. Wolność nauki musi mieć w Polsce każdy obywatel do tego zdolny. Uniwersytet nie jest, nie powinien, nie może być areną walk narodościowych i politycznych. Nauka musi przeniknąć umysł uczących się w atmosferze harmonii, spokoju i powagi, tylko wtedy wyda owoce wiedzy radośnej i twórczej.

Obył trzecia, których widownią był i nasz Uniwersytet, ustały w tym roku. Wzajemne ustępstwa, bezstronność w sądzeniu zdarzeń, na którą trudno się zdobyć młodzieży, musi być udziałem profesorów, a wpływ ich na słuchaczy tak wielki i serdeczny, żeby mogli z ufnością powierzać im rozstrzygnięcie spraw zawitych i trudnych, do których przystępować można tylko z umysłem dojrzałym i dobrą wolą, oraz siłą charakteru, imponującą zawsze młodym.

Obył rok akademicki 1937-38 był rokiem pracy i spokoju! Oby żadne wpływy, intrygi i namowy, nie podburzały młodzieży. Wszak na skutek przerw w nauce cierpią zawsze pracownicy, biedni, spokojni, ci, którym doprawdy chodzi o życie, podczas gdy inni robią z hasła brzękadła, zabawę, wyładowanie energii, i cenne skarby wiedzy podporządkowują hałaśliwym i niekulturalnym awantom.

I tak się jakoś wszystko harmonijnie łączy: zbawcy Wilna — żołnierze oddali kraj w ręce rodaków, przekuli karabin na leńsz, inni idą szeregiem z innymi karabinami gotowymi do obrony Ojczyzny... budują się szkoły dla dzieci tych żołnierzy, wyżej wznosi się Uczelnia Batorowa, cel marzeń zdolnych uczniów szkół powszechnych... A nad wszystkimi unosi się nieśmiertelny DUCH MARSZAŁKA.

Hel. Romer.

„Dzień Rezerwisty” w Warszawie

WARSZAWA. (Pat.) W dniu dzisiejszym Związek Rezerwistów obchodził swe doroczne święto „Dzień Rezerwisty”, zorganizowany pod protektorem prezesa Rady Ministrów

gen. dywizji dr. Sławoj-Składkowskiego.

W uroczystościach wziął udział Marszałek Rydz-Śmigły.

Dziś inauguracja nowego roku akademickiego

Złożenie wienca Wskrzesicielowi Uniwersytetu Wileńskiego



Dolynchczasowy Rektor
Prof. dr. Witold Staniewicz
w tradycyjnym stroju rektorskim
w/g portretu art. mal. prof. Slendzińskiego

Wczoraj w przeddzień inauguracji nowego roku akademickiego przybyli do Ostrej Bramy rektorzy: Ks. prof. dr. Aleksander Wóycicki oraz prof. Witold Staniewicz na czele Senatu U. S. B., profesorów i młodzieży akademickiej.

Po odpiewaniu przez młodzież litania do Matki Boskiej udano się pochodem na Rosę, gdzie przed mauzoleum z Sercem Wskrzesiciela Uniwersytetu Wileńskiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, złożono w hołdzie

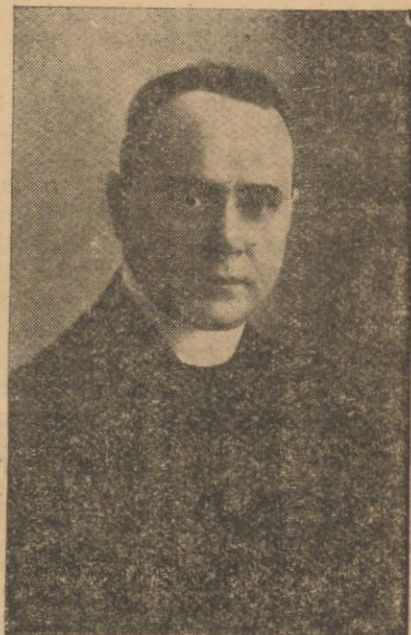
wspaniały wieniec.

Dziś nastąpi uroczyste otwarcie nowego roku akademickiego. Program przedstawia się następująco:

Godz. 11-ta — uroczyste nabożeństwo w kościele Św. Jana celebrowane przez J. E. Ks. Arcybiskupa Jąbrzykowski.

Godz. 1-ta — inauguracja roku akademickiego w auli kolumnowej U. S. B., na co złoży się:

- 1) Chór, 2) Sprawozdanie J. M. Rektora Staniewicza za ubiegły rok akademicki, 3) Przemówienie nowego Rektora J. M. Ks. prof. A. Wóycickiego, 4) Uroczysta imatrykulacja, 5) Wykład wstępny p. t. „Co to jest współczesny uniwersytet” wygłosi J. M. Rektor U. S. B. Ks. prof. Wóycicki, 6) Chór.



Nowy Rektor
Ks. prof. Aleksander Wóycicki.

W Zułowie

ODBUDOWA.

Wczoraj z inicjatywy Związku Rezerwistów odbyły się uroczystości w odrestaurowanym Zułowie w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego.

Wykupienie Zułowa przez Związek Rezerwistów nastąpiło 11 listopada 1934 roku, po czym przystąpiono do odbudowy miejsca urodzenia Marszałka według projektu prof. Romualda Gutta.

W odnowionym Zułowie podkreślone i wydobyte zostały te wszystkie szczegóły, które są dla niego istotne, jak: fundamenty dworku, w którym się Wielki Marszałek urodził, otoczenie roślinne i krajobrazowe, tak dla Wileńszczyzny charakterystyczne, wreszcie resztki zabudowań (gorzelnia, wędzarnia, wołownia) i otoczenie (rzeka Mera, stawy).

Punktem centralnym całości jest historyczne miejsce, na którym stał dom urodzenia Marszałka, miejsce to zostało wyniesione nad otoczenie tarasem, z którego otwiera się widok na rzekę Merę.

Fundamenty samego dworku wydźwignięte z pomocą płyt granitowych uwidaczniają rozkład pokoiów historycznego domu, a w nim pokój, w którym urodził się Józef Piłsudski.

Na szczycie fundamentu wbudowany w jedną ze ścian potężny głaz granitowy służyć będzie za ołtarz przy odprawianiu nabożeństw polowych.

Dookoła fundamentów zostało utworzone półkole wolnego placu.

Nawprost fundamentów domu zachowano dawny podjazd do dworku izolowany zielenią i trawnikami — na znak, że nikt już więcej przed ten dworek nie zajędzie.

Do Zułowa prowadzi aleja wysadzana brzoźami i lipami, które musiano zasadzić w miejsce drzew po-

niszczonych, czy wyrąbanych w dawny parku.

Stary krzyż drewniany przy wejściu do Zułowa, pamiętający tradycje epoki powstań narodowych jest silnym akcentem uczuciowym przy przejściu do sanktuarium — pięknej pamiątce narodowej.

Otoczenie historycznego Zułowa, jak stary młyn i jazy na Merze, zostały odrestaurowane i doprowadzone do porządku.

Szata roślinna, zwłaszcza stare lipy i wierzby nad Merą, wkomponowane w zachowane szczegóły architektoniczne czynią z Zułowa piękny nastrojowy zakątek dumai i wspomnień o Wielkim zgasłym Marszałku.

PRZYJAZD GOŚCI Z CAŁEJ POLSKI

Zułów w dniu wczorajszym był pięknie udekorowany. Drogę, wiodącą ze stacji do majątku, ozdobiło masztami zakończonymi stylizowanymi orłami, z których zwisały flagi o barwach narodowych, Virtuti Militari i Związku Rezerwistów. Cały dworek przybrano flagami i girlandami z zieleni. Na frontonie budynku stały umieszczone olbrzymie inicjały „J. P.” z liści laurowych.

Na uroczystości przybyli pociągami popularnymi liczne delegacje oraz goście z całej Polski. W uroczystościach wczorajszych wzięła również tłumny udział ludność z okolicnych wsi i miasteczek. O godz. 8,40 rano zjechał na stację Zułów pociąg, w którym przybyli p. ministerowie: gen. Kasprzycki, min. Świętosławski, min. Poniatowski, min. Urych, następnie wicemarszałek Senatu Barański reprezentujący pana marszałka Senatu, wicemarszałek Sejmu Podolski, reprezentujący marszałka Sejmu, prezes N. I. K. gen. Krzemień-

(Dokończenie na str. 2-giej)

W Żuławie i Bezdanych

(Dokończenie ze str. 1-szej)

ski, podsekretarze stanu: inż. Aleksander Bobkowski, inż. Julian Piasecki, dr. Tadeusz Grodyński, dr. Adam Rose, Mieczysław Sokolowski, generałowie z inspektorami armii: gen. Piskorem, gen. Dąb-Biernackim i wice-ministrami Spraw Wojskowych gen. Głuchowski i gen. Litwinowiczem na czele, ks. biskup połowy Wojsk Polskich Gawlina, przedstawiciele władz miejscowych z wojewodą Bociańskim, zarząd Związku Rezerwistów, delegaci i poczty sztandarowe.

PRZYBYCIE PREZYDENTA MOŚCICKIEGO I MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Tym samym pociągiem przybyła Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska ze starszą córką.

Po wyjściu z wagonu p. minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki w otoczeniu wyższych wojskowych przyjął raport dowódcy, przeszedł przed frontem kompanii.

W godzinę później przybył specjalny pociąg, wiozący P. Prezydenta RP ze świtą. W chwili przybycia pociągu orkiestra odegrała hymn narodowy.

Na dworcu Pana Prezydenta R. P. powitał prezes Związku Rezerwistów min. Zyndram-Kościałkowski, jako przewodniczący Komitetu Odbudowy Żułowa, przybyli na uroczystość członkowie rządu, p. wicemarszałkowie Senatu i Sejmu, przedstawiciele władz lokalnych.

Przed wjazdem do siedziby rodziców Marszałka Piłsudskiego powitał Pana Prezydenta Senat Akademicki U. S. B. w tradycyjnych togach z rektorem ks. prof. Wójcikiem na czele oraz grupa senatorów i posłów Ziemi Wileńskiej na czele z posłem gen. Żeligowskim. Następnie Pan Prezydent w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego oraz dostojników państwowych przeszedł aleją, prowadzącą do dawnego dworu wśród szpalery rezerwistów, pocztów sztandarowych Zw. Rezerwistów, młodzieży szkolnej i akademickiej i zajął miejsce przed ołtarzem pałowym. Obok Pana Prezydenta Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska. Nieco z boku po prawej stronie ołtarza zajęła miejsce rodzina Marszałka Piłsudskiego, w pozostałych fotelach i krzesłach zasiadli dostojnicy państwowi i goście. Za nimi ustawili się delegacje i poczty sztandarowe Zw. Legionistów, Zw. Peowiaków, Federacji, Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej we Francji, Zw. Ociemniałych Inwalidów wojennych i t. d. i t. d.

NABOŻENSTWO

Uroczyste nabożeństwo celebrował ks. arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, metropolita wileński w asyście duchowieństwa. W czasie nabożeństwa orkiestra Zw. Rezerwistów wykonała „Gaude Mater Poloniae”, „Z tej biednej ziemi”, „Święty Boże”, psalm Gmółki i „Boże coś Polskę”.

Przemówienie min. Kościałkowskiego

Po zakończeniu nabożeństwa odezwały się fanfary, po czym p. min. Marian Zyndram-Kościałkowski, prezes Zw. Rezerwistów wygłosił przemówienie, w którym między innymi powiedział:

Żułów... Kolebka Nieśmiertelnego Wodza, Wskrzesiciela i Odnawiciela Ojczyzny. Tu, na tym skrawku ziemi litewskiej, złoczonej z Koroną w jedną wspinał się i potężną całość Rzeczypospolitej Polskiej, w starym szlacheckim dworze zaszytym w konary odwiecznych drzew, nad tętnącą niewypowiedzianym czałem rzeką Merą, ujrzał światło dzień 5 grudnia 1867 roku Spadkobierca Idei Jagiellońców Józef Piłsudski.

My, żołnierze z lat zwycięskich walk o wolność i niepodległość i ci, którym już w niepodległym Państwie sądzone było pełnić żołnierski obowiązek w okrytych chwałą polkach — dziś już jako rezerwa armii czynnej, zrzeszeni w Związku Rezerwistów, postanowiliśmy w kolebce naszego Wodza przywrócić dawne piękno i otoczyć ją nieustającą i najtroskliwszą opieką, z woli oraz dzięki ofiarnym wysiłkom półtorasta tysięcy bezimiennych żołnierzy — rezerwistów, myślimy naszą przelotność w czyn i oto dzisiaj zakończyliśmy pierwszy etap prac naszych.

Od dnia dzisiejszego Żułów stanie się miejscem pielgrzymek nowych młodych pokoleń.

Żułów staje się początkiem wielkiego szlaku Józefa Piłsudskiego, poprzez umiłowane Wilno, poprzez nadniewiejski decydujący bój, poprzez trud i znojem przepojony Belweder, aż hen... na królewski Wawel.

ZASADZENIE DĘBU ZŁOTO-LISTNEGO

Po przemówieniu pan minister Kościałkowski zwrócił się do Pana

Prezydenta R. P. i Pani Marszałkowej Piłsudskiej z prośbą dokonania aktu zasadzenia dębu złotolistnego w miejscu urodzenia Józefa Piłsudskiego.

Przy dźwiękach „Pierwszej Brygady” Pan Prezydent Rzeczypospolitej dokonał symbolicznego zasadzenia dębu, po czym tegoż aktu dokonała Pani Marszałkowa Piłsudska, a za nią zebrani dostojnicy.

Po zasadzeniu dębu Pan Prezydent w towarzystwie Pani Marszałkowej Piłsudskiej zwiędził odbudowany Żułów i Muzeum Pamiątek Żuławskich, oprowadzany przez p. ministra Kościałkowskiego.

W Muzeum Komitet Odbudowy Żułowa wręczył Panu Prezydentowi i Pani Marszałkowej pamiątkowe albumy.

ODJAZD DO BEZDAN

O godz. 11,30 Pan Prezydent R. P., żegnany hymnem narodowym, odjechał do Bezdany celem wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia 100 szkół Marszałka Piłsudskiego.

W drodze do Bezdany Pana Prezydenta i Panią Marszałkową Piłsudską wraz z najbliższym otoczeniem powołał do Bezdany pan minister Kościałkowski w swym majątku Orwidów.

W BEZDANACH

Wczoraj odbyła się w Bezdanych, woj. wileńskim, uroczystość symbolicznego poświęcenia 100 nowych szkół Marszałka Józefa Piłsudskiego, których budowę uchwaliła Rada Ministrów w maju ub. roku, by w ten sposób uczcić imię Marszałka. Bez-

Przemówienie Pana Prezydenta

W chwili, gdy cała Polska chyliła głowę w hołdzie składanym Sercu Józefa Piłsudskiego, gdy to Serce spocząć miało u stóp Małki Wodza Narodu, rząd powziął inicjatywę wybudowania 100 szkół Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Jest wielką zasługą Rządu, że w okresie zaciekłej, konsekwentnej i owocnej walki o równowagę budżetu zdołał zgromadzić potrzebne środki, aby myśl tę w czyn wprowadzić.

Wielką też zasługą społeczeństwa wileńskiego jest, że akcją tej czynnie dopomogło i budowę szkół w krótkim czasie wykonać potrafiło.

W ten sposób zarówno Rząd, jak też obywatele Ziemi Wileńskiej godnie uczcili pamięć Wielkiego Wodza i Ojca Narodu, który przyszedł Państwa oprzeć pragnął nie tylko na potężnej armii i walczącym żołnierzu, ale także na gorącym przywiązaniu młodych pokoleń do swej Ojczyzny.

Ogarnia nas wszystkich w tej chwili wielkie wzruszenie, gdy w dniu tym radośnym, prawdziwym święcie oświatli, stoimy na tej drodze Ziemi Wileńskiej.

Stają przed nami żywe obrazy z życia Marszałka.

Wszak niedaleko ślad w Żuławie urodził się Józef Piłsudski, tu w swym domu rodzinnym poznał czym jest gorąca miłość dla Polski i zaczął marzyć o jej odrodzeniu.

Wreszcie tu, w Bezdanych, mężnie podjął walkę z najeźdźcą On — przyszedł Wskrzesiciel Polski i Wódz Narodu. Tu przeciw męczącemu Go musiał pierwszy myśli walki czynnej o Polskę Niepodległą, które nikt inny jeno On zamienić miał na stał dokonanego czynu.

Wszak to On zbudował Państwo Polskie, oream wykuł granice Rzeczypospolitej, a strzec je przyszłym pokoleniom przekazał.

Budując szkoły, szerząc oświatę wykonywamy wolę Wielkiego Marszałka, i dzielimy jego wskazaniem, rozumiemy bowiem, że jest to niezawodna droga, wiodąca do wychowania młodych pokoleń w przywiązaniu do Ziemi Ojczyźnej i w zrozumieniu, że niepodległy był Rzeczypospolitej jest dobre: naszym najwyższym.

Zapewne zbudowanie 100 szkół na Ziemi Wileńskiej nie rozwiązuje sprawy nowych wzorowych szkół, z których mo-

dany przybrały odświeżony wygląd.

Na powitanie Pana Prezydenta R. P. wyległa cała ludność Bezdany.

Wiele osób z Wilna, które nie mogły przybyć do Żułowa przybyło tu samochodami i specjalnym pociągiem. Samochodem z Andrzeja przybył również gen. Lucjan Żeligowski.

O godz. 14,20 przybył samochodem do Bezdany Pan Prezydent R. P. w towarzystwie Pani Marszałkowej Piłsudskiej oraz p. ministra Kościałkowskiego.

Po przejściu przed frontem szwadronu ułanów Pan Prezydent w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego oraz towarzyszących mu członków rządu udał się do kościoła. U progu świątyni powitał Pana Prezydenta R. P. JE. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski w otoczeniu duchowieństwa. Po krótkich modłach Pan Prezydent RP udał się przed szkołę.

Zgromadzona dziatwa powitała P. Prezydenta odśpiewaniem hymnu na rodowego. Pan Prezydent i Pani Marszałkowa Piłsudska zasiadli w przybranej zieleni łożu.

Panu Prezydentowi R. P. i Pani Marszałkowej Piłsudskiej delegacja dziatwy wręczyła bukiety kwiatów.

Uroczystości aktu symbolicznego poświęcenia 100 szkół dokonał J. E. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski, wygłaszając następnie przemówienie, w którym, po podkreśleniu wielkich czynów Marsz. Piłsudskiego. Po odśpiewaniu przez zgromadzonych hymnu „Boże coś Polskę”, wśród głębokiej ciszy Pan Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił następujące przemówienie:

głaby korzystać cała dziatwa naszego państwa.

Rząd i społeczeństwo czynić muszą i czynić będą dalsze wysiłki w tym kierunku.

To też mocne postanowienie, że program budowy takich szkół realizować będziemy uparcie tak długo, aż wszystkie dzieci będą mogły z czasem chodzić do należycie wyposażonych nowych budynków szkolnych, niech będzie pociechą w chwili obecnej. Niech więc nie namęca radości dnia dzisiejszego, niech się cieszy dziatwa uczęszczająca do 100 szkół Marszałka Józefa Piłsudskiego, ich rodzice i nauczyciele, niech wszyscy będą dumni z tego, że ich szkoły noszą imię największego bohatera naszych dzieł.

Niech świętą postać Jego prowadził cały Naród ku wielkiej przyszłości po drogach, które nam wytykał Jego Wielki Duch, niech napełni nas otucha i wiara w dalszej walce o najlepszy rozwój Rzeczypospolitej.

Przemówienia wysłuchali obecni, stojąc, w głębokim skupieniu. Z kolei wygłosili mowy p. min. W. R. i O. P. Świętosławski, wojewoda Bociański.

Przemówienie woj. Bociańskiego

„Najdostojniejszy Panie Prezydencie!

Cheć wyrazić najserdeczniejszą wdzięczność za Two przybycie do nas i za tak hojny dar, otrzymany z rąk Twoego Rządu z ówczesnym premierem Zyndram-Kościałkowskim na czele, umożliwiający nam Ziemi Wileńskiej wybudowanie stu szkół — pomników Marszałka Józefa Piłsudskiego, nie znalazłbym na naszej pięknej, lecz ubogiej w skarby materialne, Ziemi cenniejszego, co by godnie zrównoważyć mogło otrzymane dar i sprawić Ci miłą przyjemność ponad te zachwyty tysięcy rzesz dziecięcych nad „Naszą Nową Szkołą”.

Nie radośniejszego nad radośny świergot tych maleńkich dziecięcych i chłopięcych, mogących czerpać wiedzę w tych stu szkołach. Nie miłszego nad to wdzięczne biele serduszek naszych pociech.

Racz te nasze skromne dary, Najdostojniejszy Panie Prezydencie, przyjąć w kornej podzięce od Ziemi Wileńskiej, odpłacającej zawsze swej Macierzy za serce sercem, które znalazło w najlepszym Sercu Największego Syna Polski swój wyraz.

Na wiecu faszystów angielskich ugodzono kamieniem w głowę Oswalda Mosley'a

LONDYN. (Pat) — W Liverpoolu odbywał się dzisiaj na jednym z wielkich skwerów publicznych zgromadzenie faszystów angielskich. Na wiec przybyło jednak więcej przeciwników, aniżeli zwolenników Mosley'a. Gdy sir Oswald Mosley stanął na trybunie, sporządzonej z wozu ciężarowego i miał rozpocząć swoje przemówienie, przywitał go wrogi-

mi okrzykami oraz gradem kamieni. Jeden kamień ugodził Mosley'a w czoło nad okiem. Oblany krwią, sir Oswald Mosley zemknął i odwieziony został do pobliskiego szpitala, gdzie z trudem przywrócono go do przytomności. Rana nie jest głęboka. Sir Oswald Mosley po założeniu opatrunku opuścił szpital. Policja dokonała szeregu aresztowań.

Dziennikarze łotewscy w Wilnie

Wczoraj pociągiem wieczornym przybyli do Wilna i zatrzymali się w hotelu „Georges” dziennikarze łotewscy członkowie porozumienia prasowego polsko-łotewskiego.

Pobyty dziennikarzy łotewskich w Polsce nosi charakter rewizyty, gdyż przed rokiem przedstawiciele prasy polskiej bawili w Łotwie.

Udział w wycieczce biorą pp.: prezes porozumienia polsko-łotew-

skiego Rudolf Wilde — red. Zety, Ottó Nonans — red. Brive Zeme, Artur Berzins — red. Jaunakas Zinas, Adreis Rudis — red. Latwijas Kareiwis i Al. Liepa — red. Rits.

Dziennikarze spędzą w Wilnie dwa dni na zwiedzaniu miasta i okolic po czym udadzą się do Warszawy, gdzie się odbędzie posiedzenie porozumienia polsko-łotewskiego.

Dwa nieznane torpedowce zatopiły hiszpański statek rządowy

BONE (Pat) — Dziś około godz. 6-jej rano hiszpański statek rządowy „Cabo Santhome”, płynący z ZSRR do Hiszpanii, zafakowany został w odległości 45 mil od wybrzeży Algieru pomiędzy La Calle i bone przez dwa nieznane torpedowce. Torpedowce ostrzeliwały statek prawie przez godzinę, wznecając pożar na rufie. „Cabo Santhome” po nadaniu sygnałów „SOS” osiadł na skałach w

południu przylądka Rosa, torpedowce zaś szybko odpłynęły. Do godz. 14.30 widać było dym, wydobywający się z palącego się statku. O godz. 14.45 na statku nastąpił silny wybuch, po czym „Cabo Santhome” zatonął. Spośród członków załogi jest jeden zabity i 6-ciu rannych. Pozostali przybyli na łodziach do La Calle. Hydroplany francuskie poszukiwały daremnie nieznanych torpedowców.

Chiny przeżywają najtragiczniejsze godziny

SZANGHAI (Pat) — Z okazji przypadającego w dniu 10 października chińskiego święta narodowego, marszałek Ciang-Kai-Szek wygłosił przez radio przemówienie, w którym stwierdził, że Chiny przeżywają obecnie najtragiczniejsze godziny w swej historii. Walka będzie długa i wymagać będzie od narodu

chińskiego największych ofiar. Chiny — zdaniem marszałka Ciang-Kai-Szeka — nie powinny mieć zbytnej nadziei na pomoc z zagranicy.

SZANGHAI (Pat) — Niezwykle ulewne deszcze sparaliżowały prawie zupełnie akcje bojowe na froncie szanghajskim.

Wybory do sejmików we Francji

PARYŻ (Pat) — Wybory do sejmików prowincjonalnych i powiatowych w całej Francji miały przebieg na ogół spokojny. Około godz. 8-jej wieczorem zaczęły napływać pierwsze informacje o wynikach z tych okręgów, gdzie wybory już przy pierwszym skrutynium dały rezultaty ostateczne. Z najwybitniejszych osobistości politycznych pierwsze wiadomości wymieniają, jako wybranych ministrów spraw wewnętrznych Dormoy, który utrzymał posiadany swój mandat i. zw. radcy generalnego w okręgu Mont Loucon w dep. Allier, w dep. Dordogne wy-

brany został minister finansów Bonnet, w dep. Wogezów wybrany został ponownie b. minister sprawiedliwości, a obecnie minister zdrowia publicznego Rucart, w dep. Indre wybrany został ponownie podsekretarz stanu w min. przemysłu i handlu Hymans, w dep. Cantal wybrany został ponownie b. minister przemysłu i handlu Bastid.

W Lyonie prezes izby deputowanych mer. Lyonu Heriot, nie uzyskał absolutnej większości w dzisiejszym głosowaniu i wobec tego musi on ponownie poddać się wyborowi w przyszłą niedzielę. W podobnej sytuacji Heriot znajdował się w roku ub. w czasie wyborów do parlamentu, kiedy to dopiero przy drugim głosowaniu uzyskał mandat deputowanego. Z dotychczasowych wiadomości, nadchodzących z prowincji do Paryża wynika, że o brzmienia większości deputowanych radykałów, którzy zasiadali dotychczas w sejmikach departamentalnych została ponownie wybrana.

**ŻEBY WYGRAĆ
TRZEBA GRAĆ
W
SZCZĘŚLIWEJ
KOLEKTURZE**

**„DROGA
DO
SZCZĘŚCIA”**

GDZIE OSTATNIO PADŁO:	
30.000 zł. na Nr. 65446	
15.000 zł. na Nr. 30779	
10.000 zł. na Nr. 10303	
10.000 zł. na Nr. 160681	
i wiele, wiele innych wygranych	

Ziemiańskie zgłaszają akces do O. Z. N.

KONIN. (Pat.) W majątku Mieczownia, własności p. Chrzanowskiego, odbył się liczny zjazd ziemian, na którym postanowiono zgłosić akces do Obozu Zjednoczenia Narodowego i wziąć czynny udział w pracy nad konsolidacją narodu dla dobra i potęgi państwa.

Alechin zwycięża

ROTTERDAM. (Pat.) Druga partia rewanżowego meczu szachowego o mistrzostwa świata pomiędzy dr. Alechinem i dr. Euwe zakończyła się zwycięstwem Alechina. Pierwszą partię, rozegraną w Hadze, wygrał, jak wiadomo, Euwe. Obaj przeciwnicy wygrali zatem po jednej partii, grając białymi.

Kierownictwo meczu spoczywa w rękach starego mistrza węgierskiego Maroczego.

KOLUMNA LITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

DROGA: NA PRZEŁAJ

Artykuł niniejszy zamierzony był, jako dyskusyjny i stanowić miał dwugłos z za mieszczonego w poprzednim nrze „Kolumny” artykułem Jerzego Baniewskiego („Ośma książka żagarystów”). Względem techniczne stanęły na przeszkodzie.



TEODOR BUJNICKI
rys. Józefa Maślińskiego.

Baniewski, rozważając twórczość Bujnickiego z okazji ukazania się książki „W połowie drogi” próbuje dokonać pewnej „linii podziału” typów twórczości. Pierwszy będzie sięgał po rudę przeżytych autentycznych i tę przełajpiał „w szlachetny kruszec poezji”, drugi zaś, bardziej wtórny, zadowolony się wirtuozerią w obrębie ustalonych już wartości i „chwytów” artystycznych. Pierwszy — o ile dobrze zrozumiałem autora — zbliża się do autentyzmu Czernikowego, drugi zaś — do formalizmu, do jakiegoś „parnasizmu” po myślanego w oderwaniu od historii literatury.

Niewątpliwie, coś takiego jest. Można to w polskim życiu literackim zaobserwować i warto przy tym powiedzieć nadmiernie wynoszącym się (wiadomo: na Parnas) wirtuozom, że pisarze pierwszego typu są i społecznie cenniejsi i moralnie, w pewnym (literackim) sensie bardziej w porządku. Akcentowała to zresztą niejednokrotnie — awangarda.

W praktyce jednak, dobierając nazwiska do ilustracji nie zdołał Baniewski uniknąć codziennego niebezpieczeństwa wszystkich schematów: — dowolności. Oto do pierwszego typu zalicza „zarówno Tuwima, jak Czuchnowskiego, zarówno Sebyłę jak Baka, Hollendra, czy Rogowskiego itd.”, do drugiego — większość żagarystów z Miłgsem na czele, warszawskich eSiaków, Hertza, Rzeczycę, Napierkiego itd.”. A przecież Tuwim jest równie i czołowym reprezentantem poetów „piszących o pisaniu” Baka aż paruje naczelną literaturą religijną, Hollender jest autentystą tylko w wierszach satyrycznych, a „na serio” to klasyczny epigon-wirtuoz, Rogowski wreszcie to typowy estetyzujący epigon Leśmiana z przyległościami. A przecież — z drugiej strony — żagarystów można całkiem słusznie postawić obok Czuchnowskiego, jako przełajwarzących rudę spraw społecznych, oraz rzeczywistość etno-geograficzną w regionie „w szlachetny kruszec poezji”, przecież taki Napierki dał wiele ciekawych „reportaży” poetyckich z psychologii przeżycia i twórczości. Nie zupełnie przekonywująco wypadła więc linia podziału.

Co do mnie dopatruję się tu winy Czernika i zamejtu, który posiał swym autentyzmem. Niezręcznie postawione kryterium przesunęło ciężar zagadnień z ich istotnego miejsca — dzieła sztuki, — gdzieś... w dusze autorów. „Dzieliś so mnój wsiem czem majesz, a blagodarę budu ja, no ty mnie duszu predlagasz... Na koj mnie czorł dusza twaja?” — mówi wielki poeta, który znalazł się na rzeczy... A wtóruje mu Duhamel kpiąc ze „szczerości” jako argumentu poetów.

Jako „awangardysta” akcentować będą zawsze „formę” z natury walki. Ale przecież i jako krytyk „für alles” właśnie o formie mówiąc, najłatwiej dogadam się z „wrogami” z obozu wirtuozujących e-

pigonów. Mówiąc o sztuce, mówmy o formie, czyli ekspresji. Wiadoma jest rzecz, że poeta z natury spraw człowieka na ziemi raptem nie wyskoczy. Nie zreweluje nam czegoś co się dotąd nikomu „nie śniło”. Niektórzy liczą wiele na f. zw. „fantazjołwórstwo”, ale czym jest ono jest w gruncie rzeczy, jeśli nie pewnym kawałem formalnym, polegającym — jak powiada K. Wyka — na układaniu klocków inaczej, niż „należy”. Żadne nowe przeżycie z tego nie wyniknie, pomijając fakt, że poezja w ten sposób zapożycza (nie dołężniel!) u malarstwa. (Nawiasem: z całego serca zgłaszam solidarność z tymi, którzy dla „fantazjołwórstwa” typu Böecklina mają tylko wyrozumiały pogardę. Ten świetny malarz jako fantasta był doprawdy arcy-naïwny i... epigoński).

Czegoż więc może dokonać poeta? Pisząc na te same „problemy”, które poruszano już tysiące razy i operując skalą przeżyciową zasadniczo nie szerszą, niż jego poprzednicy może tylko tyle, że zaznaczy się własną osobowością (rozumianą jako „styl”, temperament, forma), że wysubtelni środki swej ekspresji że przy stosuje je do mentalności nie wczorajszej, ale współczesnej mu, żeby już nie kokietać „przyszłymi pokoleniami”.

Znaleźć właściwą formę („chwyt”), to znaczy „ująć rzeczywistość”, a to ujęcie jest jedynym dostępnym nam sposobem jej opanowania.

To jest stanowisko zasadnicze. I tylko dla całokształtu przytoczę anegdotę, wyjaśniającą naturę komizmu wirtuozów-epigonów: Dzielnego wojaka wraca po bitwie i chwali się, że jednym z amachem odciął wrogowi rękę. A czemuś nie odciął głowy — pytają. — Ha! głowa była już dawno odcięta... Wirtuoziz-

epigoni są właśnie w sytuacji tego wirtuoz-żołnierza popisującego się tam, gdzie już ktoś dawno przed nim dokonał rzeczy istotnej.

* * *

Co u Bujnickiego jest dla mnie rzeczą najsympatyczniejszą, co łączy go — tak jak i innych rozbiegających się na wsie strony — z grupą „Żagarów”, jeśli nie właśnie anty-wirtuozeria?

Jeśli zestawić twórczość humorystyczną Bujnickiego (jednego z najprzedniejszych, prawdziwie z Bożej łaski humorystów w Polsce, nie dość znanego tylko ze specyficznie wileńskich powodów) z jego twórczością „serio”, to okaże się, że ta ostatnia ani się umywa do pierwszej, jeśli chodzi o bogactwo form literackich. Czegoż to dowodzi, jeśli nie lekceważącego stosunku do wirtuozów, którzy ma przecież w każdym palcu? Ale słyną z łatwości rymów, z błyskliwości zestawień i płynnej harmonii (którą właśnie góruje nad powikłanymi humorystami typu warszawskiego) „Dorek”, staje się jako „Teodor Bujnicki” dziwnie powściągliwy mało wydajny, niepewny („Po omacku”), wprost — enigmatyczny.

Zgodnie ze swym sformulowaniem, muszę odpowiedzieć, że tam, w humorze, ma „formę”, tu widocznie jej nie ma. „Mowa nie ujarzmiona!” — sam woła, choć tę ze mowę tak świadomie potrafi wygrać kiedy indziej.

Bo Bujnicki powinien być awangardystą.

Tu nie chodzi o skrajność, tupeł, szluczki, i „osiągnięcia formalne”. Chodzi o postawę wyzwalającą władzę poezjo-twórcze: — kiedy się sobie powie raz, a szczerze, że czy Wielcy z Przeszłości imponują mi czy nie, czy ich czytałem sobie do poduszki, czy nie, to moja pry-

wa i na sprawa. Jako pisarz mam w zakresie wszystkiego, co się da wydusić ze słów postawionych obok siebie — wolne ręce. Z niczym innym jak tylko z konsekwencją wewnętrzną mej roboty nie będę się liczył.

Nie myślcie, że tak się zaczyna „rozpasanie” albo dziecinada. Oczywiście, że artysta tworzy jak dziecko, że w ostatecznej instancji decydują najszybsze odruchy, gusty, tropizmy i fobie. Ale jest jeszcze proces planowania i jest proces oceny i wyboru. Tu się okazać musi, że wolne ręce, że swoboda to nie to samo co nieświadomość. Doceniam niebezpieczeństwa przemędrkowania, przeinaczania, ale pewien stopień teoretycznych zainteresowań towarzyszył wysiłkom bodaj wszystkich odkrywczych poetów.

Bujnicki — właściwie nie wiadomo czemu, jak i kiedy — „zaciął się na awan gardę”, przekreślił własne w tym kierunku próby stworzył sobie zapewne (bo to proces naturalny) z jej najśmieszniejszych skrawków wizerunek nieodpowiedzialnego szamaństwa. Z drugiej zaś strony — nie mniej ostro odciął się od wirtuozującego epigoństwa. Postulując jak to brzmi: — „To wszystko, co najbardziej boli, co uderza — wąską ostrą szpicrutą przez wargi i oczy — dobry pisarz odnalazł wygładził, wytoczył — i podał okuczone na schludnym talerzu”. **Poczucie niewystarczalności środków konwencjonalnych** mówi całą swą oczywistą siłą do tego majstra w wydobywaniu z konwencji iskerek komizmu.

Bujnicki powinien być awangardystą, gdyż ma ostry zmysł rzeczywistości (w humorze odbija się to znów jako przewaga nad werbalistami), nie ten faktograficzny, w który wlał po uszy prozaizujący Czuchnowski, ale znacznie bliższy po-

TEODOR BUJNICKI

Na jeziorach i rzekach
dmie, szumi wiatr nieprzyjazny.
Dźwiga zmarzniętą toń,
podnosi fale za grzywy,
uderza w burły łódzi,
przez chmury czarne i siwe
wstąpi błyskawic przewleka.
Burza nadchodzi.

Burza nadchodzi, na którą czekałaś
dzień porachunku, niedola i zło —
twój głuchy okrzyk i twoją nieśmiałość
niebo przestąpi ulewą i mgłą.

Ten słaby protest nie zwalczy żywiołów
więc niech płoruny w wałęsę się dach
motały ognie, a krzyże kościołów
świecą bezradnie w płomieniach i strach.

Pożar i powódź. O, niechaj nam zsyła
kłęską bezmyślną surową przyrodę,
zanim my sami zburzymy ten świat
stokroć bezmyślniej, o miła.

ezji, związany ściśle z przeżyciem uczuciowym, indywidualizujący przez skojarzenia. Oblężony przez natłok doznań, wyrzekający się „dzikich” (awangardowych) na to sposobów, wzdragający się przed marlwym naśladowaniem cudzych konwencji (w słusznym poczuciu, że załboby to właśnie jedynność, a więc i prawdziwość przeżycia), staje poeta bardziej bezradny, niż tego mógłby się spodziewać przygodny obserwator. Istotnie. W książce uderza nadmiar żalów i skarg na bezradność. Do tego stopnia, że ci którzy kontaktują z autorem osobiście, mogliby to potraktować jako pewien szemał pomocniczy, „formułę wewnętrzną” (w odróżnieniu od „formy wewnętrznej”). Ale naprawdę jest to coś w rodzaju kłopotliwej sytuacji sztukmistrza, który sam się związał a teraz rozwiązać się nie umie.

Awangarda ma zręczne noże na takie wżęty!

Do najpiękniejszych wierszy w książce należą — obok „Lipca 1934”, co podkreślił Baniewski — wiersze czołowy i końcowy, wiersz o Litwie, „Jesienin”, „Do zoologa”, wreszcie nieco francuski (w dobrym znaczeniu) „Upał”. Wszystkie one dalekie są tematyki konwencjonalnej, a bliskie przeżyciu. Wątpię jednak można czy ta wiązanka wyróżnień zadowoli autora umieszczoną na czele poematu „Dno”. „Mistrzostwo małej formy — to nie już imponuje pocie sięgającemu po formę „wielką”. Tu miało się znaleźć wyjście z owej kłopotliwej sytuacji, i pogodzić: narzucony sobie umiar formalny z zadzierzysłością intelektu i uczucia. Gdy nie frzeba będzie nazywać i formułować, a poszczególne człony poematu zacząć wymieniać między sobą refleksy...

Powstał poemacik alegoryczny, zamazany ideowo, nieczysty formalnie („brudne” zestawienia i niepewne proporcje członów”). Tu też silniej, niż gdzieindziej trzeba było się podeprzeć chwytami zapożyczonymi. Nie wyszło. I twierdząc, że nie wyjdzie, co wynika z tych danych organizacji poetyckiej Bujnickiego, które starałem się przedstawić. Przykra refleksja drugiej zwrotki VII fragmentu „Dna” przywodzi na myśl żałosne doświadczenia na tej samej drodze Sebyły: w „Koncertie egotycznym”.

„W połowie drogi” jest wyraźnym bilansem dotychczasowych osiągnięć. Bilans ten doprowadził do lekceważącego grymasu i prób-paliatywów. W momencie kiedy „awangarda” jako śmieszny zlepek przypadkowych przyjaciół, nieraz wręcz sprzecznych z istotą nowatorstwa, uległa całkowitej dekompozycji, gdy poczęła być czytana tylko przez miłośników wypróbowanych, radzę pocie, mającemu w swej twórczości „lekkiej” znakomitą asekurację co do t. zw. „rzędu dusz”, zaryzykować próbę czy doprawdy nie leży jak ulał droga — naprzelaj.

Józef Maśliński.

RECENZJE

SZKICOWNIK ZMARŁEGO.

Trudne jest zadanie krytyka wobec spuścizny po przedwcześnie zmarłych autorach. Z jednej strony obowiązują cały szereg niewątpliwie do pewnego stopnia słusznych względów, ujętych zasadą: „de mortui aut nihil aut bene”. Z drugiej strony w gruncie rzeczy krytyka jest w takich wypadkach bezprzedmiotowa, na co się zda bowiem wytykanie błędów, wskazywanie należytych kierunków rozwojowych itp. Pozostaje jedynie próba wyznaczenia miejsca takiemu autorowi w pantheonie literatury narodowej. Ale i to nie zawsze może się udać, nie każdy jest Jerzym Liebertem, którego osobowości silnej i skończoności śmierć nie zdołała zniekształcić, naodwrot, w pewien swoisty sposób zamknęła ją i uwypukliła.

Tragicznie zmarły dwa lata temu w wypadku górskim krakowski literat i malarz Adam Ciompa należy do tej kategorii twórców, których zgon przedwcześnie krzywdzi najokrutniej, bo dosięga zanim zdołają przejść z etapu zapowiedzi na etap osiągnięć. Sądząc z wydanego obecnie przez przyjaciół zmarłego jego „Szkieletownika literackiego” *) była to osobistość niewątpliwie ciekawa i nieco dzienna, jednak raczej, jako człowiek w ogóle, niż, jako twórca, a zwłaszcza twórca-literat. Z całego szeregu elementów, które znajdziemy w jego „szkieletniku”, jedynie ciekawe w doborze i fakturze obrazy przyrody mogłyby nam zapowiadać przyszłe zdobycze zmarłego, pozostałe, z t. zw. myślami i sądami oraz spostrzeżeniami psychologicznymi i scenkami rodzajowymi na czele, nie wykraczają po za poprawną przeciętność. Zapewne bardziej byłoby na miejscu wydanie któregoś z paru utworów skończonych Ciompy, np. jego dramatu „Diogenes”.

Graficznie „Szkieletownik” wydany z dużym pietyzmem i starannością, przedstawia się bardzo dobrze, upiększa i urozmaica książkę kilka dodanych plansz prac malarskich zmarłego. Te reprodukcje (zwłaszcza „Autoportret”, „Portret mężczyzny” i „Dziecko”) przemawiają

jakże za tym, że Ciompa był przede wszystkim malarzem i że tu właśnie leży realna i poważna strata, którą śmierć jego za datą polskiej sztuce.

GDY MASKA OPADNIE...

Dla t. zw. ogółu czytającej publiczności, dobrym sprawdzianem wartości tego czy innego awangardowego, a zwłaszcza hurraawangardowego poety jest jego twórczość w jakiejś innej dziedzinie literackiej. Bo poezja — to wiadomo, że czy tak, czy owak nic z niej nie zrozumiesz, wydaje ci się brechtą, ale kto go tam wie, ażuż to właśnie jest arcydzieło dla przyszłych pokoleń? Poezja t. zw. awangardowa wyrwała się bowiem ze wszelkich systemów ustalonych miar i wag, dotychczas nie mamy takiego łokcia, którymby można było zmierzyć jej piękno, rozmach i wielkość. Co innego powieść, nowela, czy dramat — tu wszystkie epatujące sztuczki opadają jak maska, z pod metafory, elipsy i różnych międzysłowów, jak z pod szminki ukazuje się prawdziwa twarz danego twórcy. Nieśfety, takie zdemaskowanie zwykle rozczarowuje zaintrygowanego czytelnika; tak, jak najbardziej fascynujące domino na bał maskowym okazuje się najczęściej taką sobie zwykłą kobieciną, tak i awangardysta, po którym, sądząc z jego poezji, można się było spodziewać Boga wie jakich porównań, głębi myślowych i rewelacji, w prozie staje się prozaicznym, przeciętnym człowieczkiem.

Gdzie się podziało nowatorstwo i światoburstwo Peipera w jego ostatniej powieści?

Podobne wrażenie ma się czytając „Łatwą receptę” **) Antoniego Gronowicza. Co prawda jego poezja nader mało budziła wątpliwości z rodzaju „ażuż to arcydzieło?”, tym nie mniej by uznać ją za stuprocentową bzdurę zawsze brakowało jakiegoś ułamka procentu, zawsze się miało pewnego rodzaju zainteresowanie dla egzoetycznej, zdawałoby się, i nie codziennej, choćby i grafomańskiej psychiki autora. Ale jego kompozycja sce-

niczna” rozwiewa ostatecznie te nikłe strzępy złudzeń. I najmniejszym bodaj złem w tym wszystkim jest kompletny analfabetyzm Gronowicza w zakresie techniki scenicznej. Znacznie gorzej świadczy o autorze nie nikłość osiągnięć, ale nikłość jego zamiarów. Gdybyż sobie parolił, ale miał przynajmniej jakieś oryginalne pomysły, jakieś idee nie z trzęsicy czy czwartych rąk pochodzące, jakieś ambitne cele itd. Nie, nasz hurraawangardowiec okazuje się przeciętnym, bladym, miernym grafomanem scenicznym. Trochę erotyki (typu „ni przypięt, ni przyłatał”) trochę ohydnych (studenci!) humoru trochę satyry społecznej (to jeszcze jest stosunkowo najlepsze w całym utworze) i dużo irytującego bohatera, Grodona (młody, zapałony ekonomista!). To wszystko. Przepraszam, są jeszcze ilustracje. One to jedynie rozweselały młdy koloryt ogólny, na jednej z nich znajdujemy konterfekt p. Grodona taki cielec, taki mafolkowaty, z tak tępo zadarłym nosem, że czytelnik z miejsca doznaje satysfakcji za rozdrażnienie z powodu wszystkich scen gdzie autor stylizuje przeciętnie głupawo czynny bohatera na nule podniosłość wielkości. Graficznie książka przedstawia się wcale dobrze.

Mimo wszystko należałoby życzyć autorowi, by do poezji nie wracał. Po pierwsze, wydaje się, że w dramacie czy prozie ma on jednak pewne możliwości rozwoju. Po drugie, teren ten jak się rzekło, ułatwia ocenę krytyce czy publiczności, a coż zwinili one, by się zniecać nad nimi grymasami i wykrętasami właściwymi mowie związanej autora „Niedrogię recepty”.

jb.

Słowo o Peiperze! — Skoro i tak już się prawujemy o polski krajozob poetycki, to niechże sprostuję i tę perspektywę. — A więc dobre wyniki w innym gatunku artystycznym nie mogą uchodzić za żaden sprawdzian. Świetny batalista, może być autorem kiepskich witrażów, wyrafinowany publicysta (Skiwski!) popełnić szkaradnie wiersze, świetny dramaturg (Wyspiański!) — rymować częstochowsko. Chyba że chodzi o t. zw. „dyskwalifikację zasadniczą”, ale myślę, że J. B. — polonista zachwycał się, wraz z tylu innymi znawcami, ot, choćby... artykułami o Mickiewiczu — Peipera.

Jeśli już nieczym więcej.

J. M.

*) Adam Ciompa: „Szkieletownik literacki”, Kraków 1937, nakładem Komitetu uczczenia ś. p. A. Ciompy w Krakowie, str. 158.

**) Antoni Gronowicz, „Łatwa recepta”, kompozycja sceniczna. Lwów, Księgarnia Lwowska 1937. Str. 102.

Kurjer Sportowy

Wysokie zwycięstwo piłkarzy Polski nad Jugosławią

W niedzielę o godz. 12 w południe na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie rozegrany został międzynarodowy mecz piłkarski Polska — Jugosławia, będący eliminacją do piłkarskich mistrzostw świata. Jednocześnie mecz rozgrywany był o pu-

char króla Jugosławii.

Spotkanie przyniosło zasłużone i wysokie zwycięstwo Polski 4:0 (2:0). Bramki dla Polski zdobyli: Piontek 2, Willmowski 1, Wostal 1. Jest to wspaniały sukces piłkarzy polskich.

Śmigły — Makabi 3:0

Drugi mecz o mistrzostwo Wilna rozegrany między Śmigłym i Makabi zakończył się zwycięstwem wojskowych 3:0. Zawody te z powodu ciemności zostały przerwane przez sędziego na 20 minut przed końcem.

Obie drużyny do zawodów tych wysłapiły w osłabionych składach. To było właściwie przyczyną, że mecz okazał się mało ciekawy i na niskim poziomie. Tak Makabi jak i Śmigły nie umiały przeprowadzić w ciągu całego meczu kilku prze-myślnych i efektywnych ataków.

Początkowe minuty gry należą do Makabi, lecz już w 20 minutach inicjatywę przejmują w swoje ręce Śmigły, zagrażając niebezpiecznie bramce Makabi.

Bramki dla Śmigłego strzelili: Mossz- czyński, Hajdul i Iwańczyk.

Jeżeli po zarządzanej dogrywce Śmigły utrzyma zwycięstwo z Makabi — znoważą się wówczas szanse do tytułu mistrzowskiego Wilna Ogniska i Makabi, które będą miały po równej ilości zdobytych punktów.

Polska — Łotwa 2:1

Piłkarska reprezentacja Polski pojechała w Katowicach Reprezentację Łotwy w stosunku 2:1.

Śląsk — Warszawa 4:1

Na tym samym boisku o godz. 10 rozegrane zostało międzymiastowe spotkanie w piłce nożnej Warszawa — Śląsk.

Mecz przyniósł zasłużone zwycięstwo Śląskowi 4:1 (1:1).

Do przerwy lekką przewagę miała Warszawa. Po przerwie wyraźnie przeważał Śląsk.

Po rozpoczęciu zawodów, w 12-ej minucie prowadzenie dla Śląska zdobył Więcek. W 25-ej minucie dalekim strzałem wyrównał Kula. Szereg doskonalych strzałów ataku warszawskiego bronił pewnie bramkarz Śląski, Zdeblak.

Po przerwie w 9-ej minucie prowadzenie dla Śląska zdobywa Więcek z winy Pollaka, który przepuścił piłkę. W 24 i 37 minucie dwie bramki zdobył dla Śląska Cebulak, ustalając wynik meczu 4:1.

Zwycięstwo drużyny Śląskiej zasłużone.

Ognisko K.P.W. gromi „Elektrik” 9:2 (2:0)

Rozegrany wczoraj mecz o mistrzostwo kl. A. Wil. OZPN pomiędzy Ogniskiem i Elektrykiem zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Ogniska 9:0.

Ognisko grało bardzo dobrze, n'e chciało się wierzyć, że to jest ta sama drużyna, która ostatnio przegrała z Makabi. Kolejne gole zdobyli: Białosiek 3, Bartoszewicz Edward 3.

W przedmeczku Ognisko II pokonało Elektryk II 7:0.

Młodzież szkolna na starcie

Na stadionie Okręgowego Ośrodka Wychowania Fizycznego rozpoczęły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo szkół średnich. Impreza ta posiada już w Wilnie bogatą tradycję i rok rocznie cieszy się dużym powodzeniem.

Młodzież od kilku tygodni pilnie się do niej przygotowuje, aby dla barw szkolnych zdobyć cenne punkty.

Zawody tegoroczne zgromadziły na starcie pokaźną liczbę startujących. Nie było na przykład konkurencji lekkoatletycznej, w której nie startowałoby około 15-tu zawodników.

Poziom młodych lekkoatletów na ogół wyrównany. Walka prowadzona była z niezwykłą zaciętością i ambicją. Nie więc dziwnego, że liczna młodzież szkolna, która tłumnie przybyła na stadion, aby dopingować swych kolegów i zachęcać ich do jeszcze większego wysiłku — emocjonowała się, nie szczędząc rżesistych braw na cześć zwycięzców.

Wyniki techniczne po pierwszym dniu zawodów przedstawiają się następująco:

W rzucie kulą mistrzostwo szkół średnich Wilna zdobył Milenciewicz z gim. Zygmunta Augusta, uzyskując wynik 12 m. i 33 cm. Na drugim miejscu uplasował się po nadzwyczaj ciekawej walce Raksimowicz z Liceum Pedagogicznego w Trokach, który

Oświadczenie w sprawie polemiki o regulację placu Katedralnego

W „Kurjerze Wileńskim” z dn. 7 października b. r. pojawił się artykuł p. t. „Przełanki historyczne wsiąkły w błoto. Dalsze losy Placu Katedralnego” z dodatkiem w nawiasie „artykuł dyskusyjny” i z podpisem „Z. Kruszewski”. Artykuł ten atakuje w niepowściągliwej formie zarzuty przeciwko miejskiemu projektowi regulacji Placu Katedralnego, zgłoszone przez Sekcję Historii Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Jestem, jak wiadomo, przewodniczącym tej Sekcji; zarzuty powyższe podpisałem, a po za tym występowałem w „Kurjerze Wileńskim” od siebie, w poczuć ciężkiego obowiązku społecznego, broniąc pewnych zasad, które zdaniem moim nie zostały uwzględnione w projekcie miejskim. Wobec tego mogliby czytelnicy „Kurjera Wileńskiego” przypuszczać, iż dam odpowiedź na powyższy artykuł, nazwany „dyskusyjnym”. Pozwałam sobie zkomunikować czytelnikom, którzyby się tym zechcieli interesować, że w żadną polemikę z autorem powyższego artykułu wdawać się nie będę, czy nie to bowiem tylko w takim razie, gdy artykuły utrzymane są na odpowiednim poziomie. Ten zaś nie jest dyskusyjny, a charakter jego i poziom zdradza się już od pierwszych słów tytułu. Kto ujawnia złość, widocznie nie ma racji, jak o tym mówi powszechne przekonanie, i, widocznie nie stoi za nim prawdziwe zwycięstwo. Stwierdzam, że do zastrzeżeń Sekcji Historii Sztuki przylączyła się uchwała i pismo oficjalnym (przysyłane Zarządowi miasta z zastrzeżeniami Sekcji Historii

Sztuki) dostojna Kapituła Wileńska. Już to powinno było wystarczyć, aby nie używać stylu wyszydającego i z tego powodu wyrażam mój osobisty kategori-ny protest. O wartości są argumentacji i dociekań historycznych Sekcji Historii Sztuki nie będę rozstrzygać głosy tak da- lece niekompetentne, jak cyfrowanego a- uktora, lecz recenzję z „Prac Sekcji Historii Sztuki”, opublikowaną przez uczonych krajowych i zagranicznych w poważnych kwartalnikach. Ja zaś oświadczenie nie będę się dawał wciągać do polemik, jałrzących dwie różne ideowo strony, i to w momen- cie, gdy właśnie zarysowuje się możliwość ich pogodzenia w postaci współpracy p. Romualda Gutta, kierownika miejskiego biura urbanistycznego, z wielkim artystą tutejszym i wszechstronnym plastykiem prof. L. Slendzińskim. Ze taka możliwość w wysokim stopniu istnieje, wynika to na- wet bardzo jasno z artykułu, któremu z podanych względów odmawiam polemiki. Z innych zaś stron nie mniej dobrze poinformowanych dochodzą na temat o- wej współpracy nad Placem pocieszające wiadomości. Temu z pewnością każdy tyl- ko przykłaśnie, oddając cały respekt lud- ziom wybitnym z jednej i z drugiej stro- ny, chcącym takiej zgody dla dobra mia- sta. Nie jest to moment, aby jałżrzeć, nie mówiąc już o tym, że ideowego przeci- wika zawsze uszanować należy. Poglądowi temu dałem dobitny wyraz, krytykując miejski projekt regulacji Placu a prze- ciw oddając równocześnie szacunek róż- nym zasługom i zaleceniom jego autorów.

Marian Morelowski.

Saska Kępa i złoże wapienne

Ulica Saska Kępa jest przeczną ulicy Subocz i łączy się w drugim końcu z Traktem Batorego. Most na Wilencie rozdziela ją na 2 odcinki: na dłuższy około 350 m. od strony ul. Subocz i krótszy około 250 m. łączy się z Traktem Batorego. Ta krótka ulica robi wrażenie „szosy”, bo nie ma po obu stronach kamienic. Kilka drewnianych domków nowych, pobudowanych w ostat- nich 3-4 latach, wskazują na to, że ruch budowlany będzie tu miał powodzenie. Blok

zabudowań od strony Wilenki, czyli między Nadbrzeżną Popławską a Kopanicą liczy 8 nowych budynków drewnianych. Drugi blok między kościołami ulic Kopanicy i Popławskiej liczy 10 domków. Każdy domek, inny w stylu różni się kontrastowo jeden od dru- giego. Ulica Saska Kępa ma po obu stro- nach zwróconych do siebie fasad nie więcej niż 10. Jeden tylko dłuższy budynek muro- wany, suszarnia owoców, jest jakby okrasą okazów drewnianych.

Przyległe po obu stronach ulicy wolne tereny (przed wojną łąki) leżą niżej jej po- ziomu na około 2 m. Sama zatem ulica jest naszym, wzdłuż którego płynęły drobne strumyki wód krynicznych.

Dwa pasma wolnej ziemi szer. 2—3 m. po obu stronach bruku wskazują na to, że będą tu ułożone chodniki. (Cała ulica szerokość około 12 m.).

Obecnie mają tylko kilka tygodni od u- kończenia na Saskiej Kępie kanału kanali- zacyjnego. Kanał ten przy końcu ul. Popław- skiej znalazł się na głębokości 4,65 m.

100-metrowy odcinek ulicy Saska Kępa kryje pod sobą dalszy ciąg kanału i tworzy zamknięcie z kanałem przy ul. Subocz.

W czasie budowy kanału można się było przyręczyć ładnie przeprowadzanej robocie, którą prowadził Wydział Kanalizacyjny Zarządu Miasta. (Kanał w świetle ma wymiary 70x50 cm.).

Podczas robót ziemnych wykopywano nieraz „wapienia”. Te kamienie wapienne były wybierane przez dzieci do wiader w celu spienienia ich za grosze. Z tego widać, że gleba Saskiej Kępy najprawdopodobniej posiada złoże wapienne. Jak wiadomo, wap- nię wileńskie żółtawego koloru jest tłustej- sze i spoistsze oraz trwalsze w konserwacji, a zatem lepsze od wapna białego gatunku, sprowadzanego z prowincji.

Ponad Saską Kępą królują ruiny młyna Potockiego. Ruiny zostały uznane za zabyt- kowe i mają być otoczone opieką konser- watorską.

Wilno dumne jest z Ligowców

Przemówienie wygłoszone w Radio przez wiceprezydenta m. Wilna Kazi- mierz Grodzickiego — przewodniczą- cego Miejskiego Komitetu WF i PW.

Być zwyciężonym, a nie ulec zwycię- stwu!

Zwyciężyć i spocząć na laurach to kłę- ska.

Te wspaniałe słowa Wielkiego Marszałka można zacytować i nimi podkreślić prawdę, która świeciła triumf przy rozgrywkach o wejście WKS Śmigły do Ligi.

W imieniu Miejskiego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego składam najserdeczniejsze gratula- cje i podziękowanie dla drużyny i kierow- nictwa WKS Śmigły za ofiarę i konsekwent- ną pracę, która w rezultacie dała tak piękne zwycięstwo.

Wilno jest miastem ligowym — spełniły się tęsknoty tym wileńskich sportowców. Ale wejście do Ligi przyniosło oprócz rado- ci i dumy także poważne obowiązki.

Nie wolno spocząć na laurach, trzeba bę- dzie o ten honor należenia do Ligi walczyć dalej twardo i ofiarnie.

Wyrażając swoją radość, że sportowe Wilno awansowało, chcę w imieniu Miejskiego Komitetu WF i PW podkreślić wy- soką wartość wychowawczą, jaki wypływa z tego faktu.

Dla Wilna, które jest tak wielkim ośrod- kiem młodzieżowym nie może być obojęt- nym, czy nasza młodzież ma ambicję walki i — czy nasza młodzież ma śmiałość sięga- nia w największe zwycięstwo. Lekceważony lub źle postawiony sport może nieraz spa- czyć piękną ideę wychowania fizycznego, dlatego też potrzeba wiele pracy, wysiłku i przygotowania, by sport odegrał w wycho- waniu młodzieży należną rolę. Mamy przy- kłady jak szeroko praktykowany jest sport u naszych sąsiadów, ile pracy i nakładu fi- nansowego poświęca się wychowaniu fizycz-

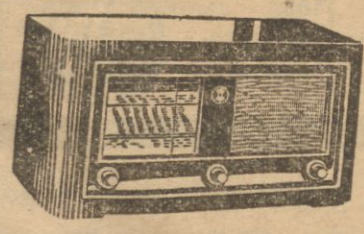
nemu. Sport potraktowany jest społecznie, przestał on być luksusem, obejmuje najsz- sze warstwy młodzieży miejskiej i wiejskiej.

Mieliśmy i mamy dziś wielkich protektor- ów sportu. Któż z nas nie pamięta tych pięknych czasów, kiedy to Wielki Marszałek bywał tak chętnie wśród sportowców w okre- sie legionowym, lub później jako Naczelnik Państwa spędzał wśród nich tyle miłych chwil.

Również i dziś stwierdzamy wielkie zain- teresowanie się sportem ze strony obecnego Marszałka Polski, Śmigłego Rydza. Wszyst- kie narody kładą wielki nacisk na sportowe wychowanie swej młodzieży — bo sporto- wiec to dżentelmen, to człowiek walki otwar- tej twarzy w twarz — to jednostka, która walcząc w zespole musi wydobyc z siebie wszystkie te zalety ciała i duszy i złożyć je ofiarnie w walce o zwycięstwo swego zes- płu.

Zwycięża ten zespół, którego suma zalet przewyższa przeciwnika, a zespół to przecież komórka naszego społeczeństwa. Do tej wal- ki o zwycięstwo potrzeba się przygotowywać w zaprawach sportowych, potrzeba użyć sobie swój tryb życia tak, by pod względem fizycznym i psychicznym stanowić harmonij- ną całość. Dobry sportowiec nie może być kaleką fizyczną, czy psychiczną. Sportowiec to człowiek, który nawet przegrywać powin- nien z honorem.

Dlatego też nie może być dla nas obojęt- nym jaka jest postawa naszej młodzieży. Chcemy, by była czynna i zdobywcza — chcemy, by umiała walczyć i zwyciężać — chcemy, by nawet kiedy zwycięstwa wywal- czyć nie może, by umiała przegrywać z ho- norem, by potrafiła zdobywać w walce sza- cunek dla siebie u swoich i u przeciwników, bo wtedy sport spełnia swoją rolę wycho- wawczą, bo wtedy jest on tą radością życia, a człowiek zbliża się do ideału człowieczeń- stwa.



B. Mitropolitański
Baranowicze, ul. Szeptyckiego 24

Poleca w wielkim wyborze:

ZNANE APARATY RADIOWE

światowej marki **TELEFUNKEN**

SUPERHETERODYNE bateryjną o minimalnym zużyciu prądu i stosunkowo niskiej cenie.

KONRAD TRANI

40

ZEMSTA

— Człowieku, dziesięć tysięcy franków i dwie-ście tysięcy funtów, zastanów się sam — powiedział z prostotą. O Buddzie wolał nie wspominać. Poco Piotr ma wiedzieć, jak bardzo mu zależy na tym oso- bliwym posążku!

— Słuchaj, Henri — powiedział Piotr ze złowro- gimi spokojem. — Czy nigdy nie zastanawiałeś się nad tem, że ja nie jestem człowiekiem, któremu można bezkarnie w kaszę dmuchać. Nie pozwolę się byle fra- jerowi wodzić za nos! Jak dotychczas, nikt jeszcze nie wyszedł dobrze na takich kawałach. Pierre Barroux nauczył niejednego rozumu! Uprzedzam cię, Henri, że nie będziesz wyjątkiem!

Piotr nie podnosił głosu, ale w jego oczach paliła się wściekłość. Prawa ręka zacisnęła się kureczowo...

Henri zbladł śmiertelnie. Zdawało mu się, że w dłoni Piotra załśnił nagle stalowy sztylet.

— Ależ, Pierre, uspokój się — powiedział z tru- dem. — Czy nie uważasz, że nasza kłótnia jest śmie- szna? Przecież sprawa mojego ewentualnego małżeń- stwa to właściwie jeszcze skóra na niedźwiedziu. Nie oświadczyłem się jeszcze Wiktorji, a ona nie powie-

działa mi tak... Trzy miesiące to okres niedługi... Z pewnością pogodzimy się jakoś.

Mimo wszystko, jego słowa nie brzmiały zbyt przekonująco.

Piotr spojrział na niego przenikliwie.

— Uważaj na siebie, Henri. Nie noszę się kaniół. Umieć nienawidzić, a jeszcze lepiej umieć się mścić! Zebrał garderobę Henri'ego i wyszedł w milcze- niu. Wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego.

Henri stracił nagle apetyt. Czekolada przestała mu smakować. Co począć? Z jednej strony kuszył go pieniądze i... zielony Budda, zaś na wypadek dezercji groziła złośliwa zemsta: Z drugiej — śliczna, jasno- wlosa Wiktorja Foster. Dwieście tysięcy funtów to mnóstwo pieniędzy. Miljon dolarów! Ileś tam miljo- nów franków! Henri'emu zakręciło się w głowie na myśl o takiej fortunie. Przecież za te pieniądze mógłby żyć jak udułny monarcha! Niema takiego strachu, którego by nie można było przeskoczyć milionem dola- rów. A jednak Henri'emu bardzo zależało na posążku Buddy...

* * *

W Paryżu jest sporo restauracji chińskich. Wię- kszosc ich przeznaczona jest dla cudzoziemców, ale są i autentyczne, odwiedzane przez rodowitych Chiń- czyków, przeważnie studentów, kupców i emigrantów politycznych. Wikt w takich restauracjach jest tani i wcale smaczny, oczywiście, jeśli się do niego przy-

wyknę. Henri przez długie miesiące stołował się w jednej z takich jadłodajni. Przy tej okazji zawarł znajomość z kilku Azjatami, między innymi z pew- nym Mandżurem, uświadomionym, wykształconym człowiekiem, który długie lata studiował na Zachodzie. Jak na mandżurskie wymagania musiał on być nawet za bardzo uświadomiony, pewnego razu oskar- żono go bowiem o wywołanie zamieszek powstań- czych. Koniec końców musiał uciec do Europy. Osiedł w Paryżu, który znał z czasów studenckich.

Pewnego dnia Henri zauważył, że Mandżur jest bardzo niespokojny i przygnębiony.

— Jak widzę, Han, przydarzyło się panu coś przykrego — powiedział.

— Nie.

— Przecież widzę wyraźnie, że jest pan jakiś nieswój. Ma pan złe przeczucia? A może grozi pa- nu jakieś niebezpieczeństwo?

Głos Henri'ego brzmiał bardzo przyjaźnie.

Han westchnął ciężko. Wahał się, czy opowie- dzieć temu białemu człowiekowi o swoich kłopotach.

— Jestem pewien, że pan mnie wyśmieje. Wy, Europejczycy, jesteście przecież tacy strasznie mąd- rzy i wolni od przesądów...

Han uśmiechnął się gorzko. Nagłym ruchem się- gnął za koszulę i ostrożnie położył na stole małego zielonego Buddę w srebrnej ramce.

(D. c. n.).

KRONIKA

PRĄDZIERN.

11

Foniedzialek

Dziś Placydy i Zinaidy
Jutro Placydy i ZenaidyWschód słońca — g. 5 m. 40
Zachód słońca — g. 4 m. 31Prawdopodobny przebieg pogody w-g PIM'a
w dn. 11 b. m.:

Pogoda o zachmurzeniu dość dużym i miejscami przelotny deszcz. Rano mglisto. Temperatura bez zmian. Wiatry umiarkowane północno-zachodnie i zachodnie.

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

Sokołowski (Tyzenhauzowska 1); S-ów Chomiczewski (W. Pohulanka 25); Miejska (Wileńska 23); Turgiele i Przedmiejskie (Niemiecka 15); Wysockiego (Wielka 8).

Ponadto stale dyżurują apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyr (Legionów 10); Zajackowskiego (Witoldowa 22).

HOTEL

„ST. GEORGES”
w WILNIEPierwszorządny — Ceny przystępne
Telefony w pokojach

ADMINISTRACYJNA.

— Protokoły karne za handel w niedzielę. Wczoraj policja sporządziła 12 protokołów karnych za niedozwolony handel. Kilku kupców pociągnięto do odpowiedzialności karnej za notoryczne uprzedmiotowanie handlu w niedziele i święta.

RÓŻNE.

— Wycieczki Związku Rezerwistów zwiedzają Wilno. Z racji Święta Związku Rezerwistów przybyło do Wilna kilka większych wycieczek Rezerwistów. Goście zwiedzili miasto i zapoznali się z historycznymi zabytkami Wilna.

Poza Wilno zwiedziła większa wycieczka b. wojskowych z Warszawy i in.

Hotel EUROPEJSKI

Pierwszorządny — Ceny przystępne.
Telefony w pokojach Winda osobowa

TEATR I MUZYKA

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

— Dziś, w poniedziałek dn. 11 października o godz. 8,15 na przedstawieniu wieczorowym ukaże się doskonała komedia J. Iwaszkiewicza „Lato w Nohant”. Ceny miejsc zwykle — obniżone.

— W nadchodzący czwartek 14 b. m. o godz. 9 wiecz. T. Boy-Zeleński wygłosi odczyt w Teatrze Miejskim p. t. „Feminizm Mollera”. Ceny propagandowe.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”.

— Dziś jak zwykle poniedziałek propagandowy w „Lutni”, na którym wystawiona będzie po raz ostatni operetka „Róża Stambulu”. Ceny od 25 gr.

— Ostatnie dwa przedstawienia operetki „Wiedeńska krew”. Jutro i w środę przed zejściem na czas dłuższy z repertuaru grana będzie operetka Straussa „Wiedeńska krew”.

TEATR „NOWOŚCI”.

— Dziś premiera rewii p. t. „Atak na Wilno” przy udziale całego zespołu artystycznego. Gościnne występy „Trzech diabłów” trio Blum.

Codziennie 2 przedstawienia o godz. 7 i 9 wiecz. Ceny miejsc od 25 gr.

— KONCERT MISZY ELMANA odbędzie się już po jutrze we środę 13 października w sali kina „Mars”, Ostrobramska 5. Bilety już są do nabycia.

Jubileusz L. Kneblewskiego

Różne bywają jubileusze. P. dyr. Leonard Kneblewski obchodzi jubileusz 10-lecia swej pracy gastronomiczno-restauratorskiej. Praca to trudna, jak każda inna, a bodaj należy do bardzo uciążliwych. „3650 bezsennych nocy” — tak mówi w rozpamiętywaniach na temat swego zawodu p. Kneblewski. I trzeba te nieprzespane noce docenić.

Można być nastawionym krytycznie do występów artystycznych w nocnych lokalach, nie mniej jednak występy te mają swoją obiektywną, często wielką wartość. Na tym miejscu należy stwierdzić, że „Palais de danse” dba o to, by wszelkie produkcje baletowe i wokalnno-muzyczne stały na wysokim poziomie. Zawdzięcza to lokal swemu kierownikowi artystycznemu, p. Zdzisławowi Kochańskiemu.

Z okazji jubileuszu właściciela restauracji wydała specjalną (w redakcji p. Kochańskiego) estetycznie wykonaną broszurkę. Wyjmujemy z niej parę „złotych myśli” jubila:

„Nie cenić Gościa, to znaczy działać na własną szkodę”.

„Gość ma zawsze rację, nie zawsze gołębka...”.

„Przeważnie rachunek sprawdza Gość, który w placeniu nie bierze udziału”.

Ludzie nie śpią nocami, ale humor mają...

RADIO

PONIEDZIAŁEK, dn. 11 października 1937. 6,15 Pieśń poranna. 6,20 Gimnastyka. 6,40 Muzyka z płyt. 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka z płyt. 8,00 Audycja dla szkół. 8,10 Przerwa. 11,15 Audycja dla szkół. 11,40 Od warsztatu do warsztatu. Rozmowa z fryzjerem. 11,57 Sygnał czasu. 12,03 Audycja południowa. 13,00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13,05 Strzelec w świetlicy — pogadanka J. Tlorakowskiego. 13,15 Muzyka operowa. 14,25 „Cham” nowela E. Orzeszkowej. 14,35 Władysław melodyj Gershwin. 14,45 Przerwa. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,45 Z pieśnią po kraju. 16,15 Koncert rozrywkowy. 16,50 Pogadanka. 17,00 Twórcza mikroskopi — odczyt. 17,15 Władysław Zeleński i jego uczniowie. Recital śpiewaczy Wandy Hendrich. 17,50 Pogadanka. 18,00 Wiadomości sportowe. 18,10 Skrzynka ogólna prowadzi dyr. Janusz Żuławski. 18,20 Koncert Janiny Szachno-Wyrzykowskiej. W programie utw.: polskiej literatury fortepianowej. 18,40 Recytacja nowych wierszy Teodora Bujańskiego. 13,50 Program na wtorek. 18,55 Wileńskie wiadomości sportowe. 19,00 Audycja strzelecka. 19,30 Dyskusyjny. Czy należy pod każdym względem dziecku ułatwiać życie? 19,50 Pogadanka. 20,00 Koncert rozrywkowy. 21,35 Nowości literackie. 21,55 Utwory Ludwika van Beethovena. 22,25 Przerwa. 22,30 Audycja poświęcona Kazimierzowi Pułaskiemu. 23,00 Ostatnie wiadomości i komunikaty. 23,10 Tańc.

czym. 23,30 Zakończenie programu. WTÓREK, dn. 12 października 1937. 6,15 Pieśń poranna. 6,20 Gimnastyka. 6,40 Muzyka z płyt. 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka z płyt. 8,00 Audycja dla szkół. 8,10 Przerwa. 11,15 „Na jarmarku” — słuchowisko dla dzieci. 11,40 Cezar Franck. Symfoniczne wariacje. 11,57 Sygnał czasu i hejnał. 12,03 Audycja południowa. 13,00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13,05 „Słońce w słońcu” o wartościach leczniczych miodu, pogadanka dr. Marii Kołaczewskiej. 13,15 Koncert Orkiestry Wileńskiej. 14,25 „Cham” nowela E. Orzeszkowej. 14,35 Wspomnienie o Tostim. 14,45 Przerwa. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,45 Rzecz: ciekawe z pieciu części świata — audycja dla dzieci. 16,05 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych. 16,15 Łódzka Orkiestra. Salonowa. 16,50 Pogadanka. 17,00 „Polskie kolonie w głębi Parany” — reportaż. 17,15 Koncert solistów. 17,50 Polowanie na pardwy i bielaki — pogadanka, wygl. Michał Pawlikowski. 18,00 Wiadomości sportowe. 18,10 Chwilka litewska w języku polskim. 18,20 Pieśń polskie w wykonaniu Wandy Kilarskiej. 18,40 Życie literackie w Rosji Sowieckiej — felieton Czesława Zgorzeleckiego. 18,50 Program na środę. 18,55 Wileńskie wiadomości sportowe. 19,00 Nieśmiertelne książki. 19,35 Audycja konkursowa. 19,50 Pogadanka. 20,00 Wiedeńskie Czerwce. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Pogadanka. 21,00 „Zanetto — wędrowiec” opera w 1 akcie Pietro Mascagniego. 22,00 Francuska muzyka symfoniczna. 22,50 Ostatnie wiadomości i komunikaty. 23,00 Tańczymy. 23,30 Zakończenie.

CASINO

Nieodwołalnie ostatni dzień.

Wielkie asy światowej kinematogr. **Robert Taylor**

Barbara Stanwyck oraz Wiktor Mc Laglen w poryw. arcyfilmie

„Ostatnia noc skazańca”

Bohaterstwo. Poświęcenie. Nad program: DODATKI. Początek o g. 4—6—8—10.15

POLSKIE KINO ŚWIATOWID

TAJEMNICA TWIERDZY PIETROPAWŁOWSKIEJ

W potężnym filmie p. t. **Madame Lenox** Polska kurlerka w szponach carskiej ochrony Uwolnienie polskich więźniów politycznych z twierdzy. W rol. główn. Renata Muller, Georg Aleksander, Paul Otto i inni.

OGNISKO

STRADIWARI

Fascynujący film p. t. W rolach głównych: **Gustaw Frochlich, Sybille Schmitz, Albert Schoenhals** Nad program UROZMAIACONE DODATKI. Początek seans. o 4-ej, w niedzielę i św. o 2-ej.

Wiadomości radiowe

POWIEKSZENIE PROGRAMU WARSZAWY II.

W nowym programie Polskiego Radia zwiększono czas pracy stacji mokołowskiej, t zw. Warszawy II, o 2 godziny dziennie, między 18,00 a 20,00, przez co uzyskano dla radiosłuchaczy w stolicy program muzyczny, nadawany równolegle z programem rolniczym stacji raszyńskiej. Dzięki temu radiosłuchacze w stolicy mają możliwość w czasie nadawania audycji rolniczych — słuchania bardziej sobie odpowiadającego programu.

Ogółem Warszawa II nadawać będzie w dn. powszednie od godz. 13,00 do 16,15, od 18,00 do 20,00 i od 22,00 do 24,00. W soboty program Warszawy II kończyć się będzie o godz. 1,00, dając słuchaczom prawie trzygodzinną audycję muzyki tanecznej. W niedzielę Warszawa II czynna będzie między godz. 15,00 a 17,00, a więc również w tym czasie, gdy Raszyn nadaje audycję dla wsi oraz między 22,00 a 1,00 w nocy, poświęcając znowu prawie 3 godziny programu na muzykę taneczną.

Program Warszawy II obejmuje przeważnie muzykę oraz w dzieła słowa te audycje, które mają znaczenie dla mieszkańców Warszawy. Wspomnieć należy, że Warszawę II słychać na ogół dobrze w całym kraju.

STRZELCY W ŚWIETLICY.

W poniedziałek 11.X, o godz. 13,05 mówić będzie w Wileńskim Radio Janusz Tomakowski o organizacji życia świetlicowego w Zw. Strzeleckim w okresie zimowym.

RECITAL JANINY SZACHNO-WYRZYKOWSKIEJ.

Miłośnicy muzyki fortepianowej będą mieć możliwość usłyszenia recitalu Janiny Szachno-Wyrzykowskiej, która w poniedziałek, 11 października, o godz. 18,20 wykona przed wileńskim mikrofonem kilka utworów kompozytorskich polskich — Szymanowskiego, Paderewskiego i Wieniawskiego.

RECYTACJE WIERZY TEODORA BUJNICKIEGO.

Rozgłoszonia Wileńska prowadzić będzie w dalszym ciągu recytacje utworów poetyckich. W poniedziałek, 11 października na antenie wileńskiej pódją wiersze Teodora Bujnickiego z jego ostatniego zbiorku p. t. „W pieńwie drogi”. Recytacje rozpoczną się o godz. 18,40.

CASINO

JUTRO PREMIERA

W rolach głównych **Joan Crawford** i **William Powell** oraz **Robert Montgomery**
Reżyseria **Ryszard Bołesławski**
Dyrekcja kina „Casino” zwraca specjalną uwagę Pań na najnowsze toalety Joan Crawford demonstrowane w tym filmie.

Handel i Przemysł

OSTATNIE WZORY koszul, krawatów, pyjam W. NOWICKI Wilno, Wielka 30, mo dne swetry, pulowery, wytworna galanteria, konfekcja.

P R A C A

KASJERKA do przedsiębiorstwa widowiskowego poszukiwana. Kaucja wymagana. Zwracać się: Biuro Ogłoszeń J. Karlina, Niemiecka 35.

Siekiera, kastet i dłuto w robocie

Od kilku tygodni kronika wileńska nie notowała bó eo,ipapenjkj r y t notowała bójek „po pij-nemu”. Odnosiło się wrażenie, że wileńskie przestępcy nagle pici. Atołi wczorajszy dzień przyniósł niemiłe rozczarowanie.

Na ul. Zawalnej „popisywał” się wsta nie kompletnego opilstwa niejaki Feliks Nędzik (Raduńska 3). Pobit on dotkliwie Antoniego Kozłowa (Zawalna 53), zadając mu dwie głębokie rany w bok żelaznym dłutem. Nędzik zranił następnie w oko Antymowa Paramonowa (Świronek 13). Poszkodowanym pierwszej pomocy udzieliło pogotowie, Nędzikem zaś zajęła się policja. „Lekcja”, udzielona Paramonowi przez Nędzika, nie wyszła mu jednak na dobre. Będąc pijany wdał się po upływie dwóch godzin w nową bijatykę, podczas której odniósł poważne obrażenia i po raz drugi został dostarczony do ambulatorium pogotowia.

Na ul. Listopadowej niejaka Zofia Sakowiczowa dotkliwie pobiła Jadwigę Rulikiewiczową (Listopadowa 7).

Inna z kolei bójka powstała na sali T-wa „Sokół” przy ul. Wileńskiej, w czasie odbywającej się tam zabawy tanecznej został dwukrotnie uderzony kastetem w twarz niejaki Włód Polakiewicz (Antokolska 72). Sprawca pobiła zbiegł. Rannemu pierwszej pomocy udzieliło pogotowie.

Dymitr Czystów (zaul. Szkaplery 14) w czasie bójki uderzony został trzykrotnie siekierą po głowie. Pogotowie prze-

Pocięli racinowi płaszcz

Przebywający w Wilnie rabin z Holzan, R. Chodesz, zam. chwilowo przy ul. Stefiańskiej 25, padł ofiarą przykrego wypadku.

Nieznani sprawcy, spoikawszy rabina wieczorem przy zbiegu ul. Rudnickiej i Zawalnej, pocięli mu w kilku miejscach żyłkę nowy płaszcz. (c).

wiozło go w stanie ciężkim do szpitala. Józef Kuźmicki (Nieświeska 18) dostał wczoraj nagłego ataku furii, zdemolował mieszkanie, wybił szyby, poślukł naczynia itd. Interweniowało pogotowie.

Franciszek Lenczewski z Wierszuliszek będąc „pod gazem” wybił 10 szyb w domu mieszkalnym folwarku Karolinka pod Wilnem. Wypadek miał miejsce o godz. nie 1-szej w nocy. Sprawcę zatrzymano.

LEKARZE

DOKTOR MED.

J. Piotrowicz-Jurczenkowa
Ordynator Szpitala Sawicz. Choroby skórne, weneryczne i kobiece, ul. Wileńska Nr. 34, tel. 18-66. Przyjmuje od 5—7 wiecz.

AKUSZERKI

AKUSZERKA

Maria Laknerowa
Przyjmuje od godz. 9-ej rano do godz. 7-ej wieczorem. Ul. Jakuba 13, ul. Wileńska 5—18 róg Ofiarnej, obok Sądu.

AKUSZERKA

Smałowska
oraz Gabinet Kosmetyczny, odmładzanie cery, usuwanie zmarszczek, wągrows, piegów, brodawek, łupieżu, usuwanie tłuszczu z bioder i brzucha, kremy odmładzające, wanny elektryczne, elektryzacja. Ceny przystępne. Porady bezpłatne. Zamkowa 26—6.

AKUSZERKA

M. Brzezina
masaż leczniczy i elektryzacja. Ul. Grodzka Nr. 27 (Zwierzyniec).

RÓŻNE

KONCESJE wódczane z restauracją otrzymał oficer rezerwy i poszukuje fachowego współnika z gotówką minimum 1500 zł. Punkt najlepszy. Dokładne oferty do Redakcji „Kurjera Wileńskiego”.

Najwspanialsze arcydzieło filmowe produkcji wiedeńskiej

CZAR CYGANERII

Nieśmiertelna pieśń miłości.

Żadne superlatywy nie oddają tego filmu.

Stwierdzamy — to jest **FILM POTĘGA**

W rolach głównych:

JAN**KIEPURA**i **MARTA****EGGERTH**

Nasz następny program



Dziś premiera, Wielki film wielkiego reż. Hathaway. Ulubieniec wszystkich

Gary Cooper

w najnowszym arcydziele **Kapitan Taylor**

DUSZE NA MORZU

W pozostałych rolach: **Henry Wilcoxon** („Kleopatra”) i **Frances Dee**. Hańba XIX stulecia handel niewolnikami. Tragizm i wzruszająca miłość. Pożar okrętu na pełnym morzu. Nad program: Atrakcja kolorowa i aktualna.

Nieodwołalnie ostatni dzień

Kolosalne powodzenie! Początek o 4-ej **ZNACHOR**

Kino MARS

Następny program: **Djabły wybrzeży** W roli głównej **Wiktor Mc Laglen**